

„Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój”

Droga szabatowa w tradycji żydowskiej to około 1800 m. Właśnie w takiej odległości od murów starej części Jerozolimy, na stokach Góry Oliwnej, położony jest meczet upamiętniający wniebowstąpienie Chrystusa. Pierwszy kościół upamiętniający wydarzenie opisane w dzisiejszym I czytaniu stał tu już w IV w. W 1187 roku, budynek został zamieniony przez Saladyna na meczet. I tak pozostało po dziś dzień. Jedynie raz w roku, w Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, franciszkanie sprawują liturgię w tym skromnym w gruncie rzeczy miejscu modłów chrześcijan i muzułmanów.

Meczet wniebowstąpienia naznaczony jest śladami jeszcze jednego, niezwykle istotnego w historii ekumenizmu wydarzenia. Wieczorem 5 stycznia 1964 r. patriarcha Konstantynopola Atenagoras i papież Paweł VI spotkali się tu i wymienili pocałunek pokoju. Było to pierwsze od stuleci spotkanie najwyższych władz dwóch bratnich Kościołów. Patriarcha mówił: „Chrześcijaństwo żyje od wieków w nocy podziału. Oczy zmęczyły się już ciągłym wypatrywaniem w ciemności. Oby nasze spotkanie było zapowiedzią świetlanego dnia, kiedy przyszłe pokolenia chrześcijan w pokoju chwalić będą jednego Pana i Zbawcę wszystkich”. W ten sposób wieczorem 5 stycznia 1964 roku na Górze Oliwnej przypomniano dwa wydarzenia: Wniebowstąpienie i konieczność zaprowadzania pokoju. Siódme błogosławieństwo jest jednocześnie wezwaniem do czynienia pokoju: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi” (Mt 5,9). Temu błogosławieństwu patronuje błogosławiony Jan Paweł II, który w pewnym sensie – wyniesiony na ołtarze – również wstąpił do nieba.

Tym, który zaprowadzał pokój, był najpierw sam Chrystus. Był nim także Jan Paweł II. I do emanowania pokojem wokół siebie wezwany jest każdy z nas. Spójrzmy więc przez chwilę na Chrystusa zaprowadzającego pokój, na troskę Jana Pawła II o pokój i na wezwanie skierowane do każdego z nas, by zaprowadzać pokój.

1. Jezus wprowadzający pokój

Są na kartach ewangelii dwie sceny, które dotyczą tematu: Chrystus – Dawca pokoju, a które zestawione ze sobą, mogą budzić pewne zakłopotanie. Jedna rozgrywa się w Galilei, druga w Judei; pierwsza - nad delikatnie szumiącymi swą muzykę falami Jeziora Galilejskiego, druga - w zaopatrzonej w kamienne kolumny sali na górze. W pierwszej Jezus przestrzega swych uczniów: „Nie sądźcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10,34), w drugiej zapewnia ich: „Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję” (J 14,27). Który Jezus jest prawdziwy? Ten z biczem w ręku, wywracający stoły handlarzy czy Ten, który mówi o sobie: „Nie złamię trzciny nadłamaney i nie zgaszę knotka o nikłym płomyku”? Paradoksalnie – obydwa wizerunki Jezusa są prawdziwe. A jeszcze większy paradoks tkwi w tym, że obydwa służą zaprowadzaniu pokoju. Bo Jezus – Księżę Pokoju – jak określa Go Biblia, przynosi pokój nawet pośród prześladowań tym, którzy w Niego wierzą, i jest znakiem sprzeciwu wobec tych, którzy Go odrzucają. Kto naśladuje Chrystusa, może spodziewać się tego samego: będzie pełen wewnętrznego pokoju i...będzie prześladowany. Inaczej mówiąc: prawdziwy chrześcijanin ma zawsze wiele kłopotu z powodu swojej wiary i zawsze jest niepomnie szczęśliwy z tego samego powodu.

Żyjący w XVIII w. John Wesley skończył Oxford i wybrał się w podróż do Ameryki. Gdy na oceanie rozszalała się burza, która złamała maszt ich statku, Wesley dostrzegł wśród panikujących pasażerów grupkę kilku ludzi, którzy z niewiarygodnym spokojem śpiewali pieśni uwielbiające Boga. To doświadczenie odmieniło życie Wesleya. Otworzył swe serce przed Chrystusem i stał się wędrownym kaznodzieją. Gdy po latach pewnego dnia jechał konno od wioski do wioski głosząc ewangelię, zauważył rzecz bardzo niepokojącą. Zaczął się modlić: „Panie, proszę, pokaż, co zrobiłem nie tak. Już od tygodnia nikt mnie nie prześladowuje. Nikt nie obrzuca wyzwiskami, nikt nie wyrzuca z kościoła, a wszyscy chętnie mnie słuchają. Musiałem Cię zdradzić, skoro moje głoszenie

ewangelii nie powoduje sprzeciwu”. Gdy modlił się w ten sposób, nagle spadł mu na głowę grad kamieni. Wieśniacy z pobliskiej wioski wdali się w rolę prześladowców. Wesley uśmiechnął się i zaczął dziękować Bogu za to, że znów jest prześladowany.

2. Jan Paweł II wprowadzający pokój

Przyznaję, że jestem bezradny i nie ośmielę zmierzyć się z tym tematem. Napisano tysiące dzieł o Janie Pawle II w dziesiątkach językach świata i zawsze pojawia się tam obraz człowieka wprowadzającego pokój. Dlatego chciałbym przywieść na pamięć tylko kilka migawek, które niech przemkną nam przed oczyma niczym pokaz slajdów czy prezentacja multimedialna. Nie lękając się komunistycznych władz, Jan Paweł II staje na Placu Zwycięstwa w Warszawie wołając: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!”. Jan Paweł II stoi w Jerozolimie – Mieście pokoju- przed murem płaczu i modląc się o pokój między Żydami a chrześcijanami, wsuwa kartkę z wypisaną modlitwą między szczeliny muru. Jan Paweł II wchodzi do celi Ali Agcy i mówi: „Długo modliłem się za ciebie”, a potem bierze go w ramiona. Jan Paweł II zwołuje do Asyżu przedstawicieli największych religii świata, by wspólnie modlić się o pokój. Jan Paweł II każdego roku przez cały pontyfikat pisze często osobiste listy na Światowy Dzień Pokoju obchodzony zawsze 1 stycznia. Jan Paweł II na Placu Rewolucji w Hawanie, patrząc prosto w oczy Fidela Castro, mówi: „Przekażcie sobie znak pokoju”. Miesiąc temu kardynał Dziwisz w Circa Massimo, w noc poprzedzającą beatyfikację Jana Pawła II, powiedział, że tylko dwa razy widział papieża zdenerwowanego: jedna z tych sytuacji to wybuch wojny w Iraku. Prezydent USA nie usłuchał papieskiego wezwania. Przykłady można mnożyć. Zamiast nich jednak przywołajmy jedno tylko zdanie papieża Polaka, które charakteryzuje całą jego postawę. W Liście na Wielki Post 2003 roku pisał: „Jedyną drogą do pokoju jest przebaczenie. Przyjęcie i ofiarowanie przebaczenia przerywa spiralę nienawiści i zemsty oraz kruszy kajdany zła krępujące serca przeciwników”.

3. Chrześcijanin wprowadzający pokój

Czterdzieści dni po zmartwychwstaniu, zanim Chrystus ze stoków Góry Oliwnej, z której rozciąga się zachwycająca panorama Jeruzalem ziemskiego został uniesiony do Jeruzalem niebieskiego, pouczał swoich uczniów: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie, w Judei, w Samarii i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Ta obietnica Pana zaczyna się realizować bardzo szybko. Już w dziesięć dni później w sali na górze pojawiają się tajemnicze płomienie i obca mowa. Ci, których drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, otwierają je na oścież: nie tylko drzwi wieczernika, ale drzwi Kościoła; nie tylko dla Żydów, ale dla wszystkich mieszkańców ziemi. Tak rozpoczyna się fascynująca misja, którą Kościół pełni do dziś. Misja dawania świadectwa o Chrystusie. Misja dzielenia się wiarą.

Dzielenie się wiarą cechuje pewien paradoks. Wiara dzielona z innymi rośnie nie tylko w słuchaczach, ale także w nas samych. Świadectwo składane przed innymi buduje naszą osobistą wiarę. O tym paradoksie, jakiego doświadczają chrześcijanie, pod koniec II wieku pisał pewien wyznawca Chrystusa do Diogeneta: „Posyła się ich na śmierć, a oni w niej otrzymują życie. Są ubogimi, a wzbogacają wszystkich... Są pogardzani, a uważają to za tytuł do chwały... Gdy wyrządza się im krzywdę, oni błogosławią; gdy traktowani są haniebnie, oni odpowiadają szacunkiem. Mimo że czynią dobrze, karze się ich, jakby byli złoczyńcami. Gdy muszą znosić karę, cieszą się, jakby im ktoś dawał życie... Słowem chrześcijanie są tym dla świata, czym dusza dla ciała”. Każdy z nas jest wezwany, by stawać się duszą dla świata. Każdy jest wezwany do dawania świadectwa o Chrystusie.

Robinson w książce zatytułowanej *Mgławice ziemi* przedstawia taką scenę: do młodego lekarza, który mieni się być chrześcijaninem, przychodzi w odwiedziny jego przyjaciel, również lekarz, niewierzący. Po dwóch godzinach rozmowy, gdy gość opuszcza progi przyjaciela, mówi: „Przyszedłem do ciebie, bo szcycisz się być chrześcijaninem. Chciałem usłyszeć coś o Bogu, który nas kocha. Chciałem usłyszeć o Jezusie, który podobno zmartwychwstał i czeka na nas, a my czekamy na Niego. Ale ty plotłeś tylko jakieś głupstwa. Głędziłeś o postępie medycyny, o meczu futbolowym. Zdradziłeś kogoś - przede wszystkim chyba Jego”.

Dziś uświadamiamy sobie chrześcijański obowiązek dawania świadectwa o Chrystusie. Niech będzie to świadectwo przynoszące pokój, takie, o jakim mówiła w prostych i głębokich słowach Matka Teresa:

„Człowiek jest nieracjonalny, nielogiczny i egocentryczny;

to nieważne - kochaj go.

Jeśli czynisz dobro, powiedzą, że czynisz je dla własnych, egoistycznych celów;

to nieważne - czyń dobro.

To, co zbudowałeś, może jutro zostanie zniszczone;

to nieważne, buduj.

Ludzie, którym pomogłeś, może wcale nie będą ci wdzięczni;

to nieważne - pomagaj ludziom.

Daj światu najlepszą część siebie. Może zostaniesz za to zdeptany;

to nieważne - dawaj zawsze najlepszą część siebie”.